

# Maciej Bednarkiewicz, Stanisław Mikke

---

## Musimy przetrwać

---

Palestra 34/6-7(390-391), 3-12

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Musimy przetrwać

Z prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej  
Maciejem Bednarkiewiczem  
rozmawia Stanisław Mikke



**STANISŁAW MIKKE:** — Zastanawiam się, czy mam rozmawiać jak dziennikarz z prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, czy raczej jak adwokat z pierwszym wśród nas, równych?

**MACIEJ BEDNARKIEWICZ:** — Na to powinien Pan Redaktor sam sobie odpowiedzieć. Wolałbym jednak, aby rozmawiał Pan ze mną, jak z jednym z równych.

— Powiem szczerze, że wchodząc w rolę dziennikarza zaryzykowałbym brawurowy początek wywiadu. Można?

— Proszę bardzo.

— O pewnym znanym prawniku mówiono, że ma trzy pasje w nieprzypadkowej, oczywiście, kolejności: kobiety, konie i prawo karne. Jakie są Pana namiętności, zamknięcia?

— Nie jeżdżę konno.

— Proszę pozwolić na zmianę nastroju. Zdecydował się Pan kandydować na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej w wyjątkowo trudnym okresie. Co prawda adwokatura polska po wojnie przeżywała różne zagrożenia, ale aktualne są odmiennej natury i, kto wie, czy nie bardziej niebezpieczne. Co legło u podstaw tej, moim zdaniem, niezwykle odważnej decyzji?

— Przekonanie, może zbyt optymistyczne, że jako poseł będę mógł robić więcej dla adwokatury. Gdybym nie był członkiem parlamentu, na pewno nie zgodziłbym się na kandydowanie.

— Nie zamierzam się umizgiwać ani Pana oszczędzać. W ubiegłym roku zaczął się rodzić nowy porządek rzeczy, do którego większość z nas wzdychała. Ale adwokatura, jak zresztą wiele innych środowisk zawodowych weszła w nowe czasy nieprzygotowana, po części zdezorientowana, pełna chyba uzasadnionych obaw. Listopadowy Krajowy Zjazd Adwokatury był zjazdem wielkich nadziei i oczekiwań. Tymczasem, Panie Prezesie, mijają miesiące i w odczuciu znacznej części adwokatury nic się nie zmienia. A jeśli już coś się zmienia, to zdecydowanie na gorsze.

— Nic się nie dzieje, albo po prostu źle się dzieje w przekonaniu bardzo wielu ludzi, którzy spodziewali się, że wszystko co dobre, spłynie nam na jakimś cudownym dywanie albo zjedzie na białym koniu. Bez naszego aktywnego udziału, bez trudności i wyrzeczeń. Bo przecież powstaje nowy porządek, nowy system. Adwokaci nie są tu wyjątkiem. A o tym, że „nic się nie dzieje” slychać zwłaszcza od przedstawicieli wolnych zawodów. Mogę zapewnić, że w Naczelnej Radzie Adwokackiej nie siedzimy z założonymi rękami. Na to jednak, że nie ma spektakularnych efektów naszych zmagień, składa się wiele przyczyn. Jedną z nich jest specyficzna sytuacja adwokatury w obecnym czasie.

— Mamy dziś jednak do czynienia ze zderzeniem twardych realiów współczesności z tradycją adwokatury. Szczycimy się nią. Ale świat idzie naprzód. Rozlegają się, i to nie pojedyncze głosy, że upieranie się przy tradycyjnych, może i chwalebnych regułach, to nic innego jak trwanie w zgubnym skostnieniu. Choćby zakaz reklamy, ale nie tylko...

— Proszę Pana, trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że podobne dylematy pojawiają się podczas każdej przelomowej zmiany w życiu społecznym. Nie uciekniemy od wyborów, których trzeba dokonywać. Wyborów między pewnymi wartościami, celami. Przeżywamy obecnie rodzaj fascynacji sprawami materialnymi, ekonomicznymi. Istnieje sprzyjający klimat, by właśnie te kwestie uznawać za priorytetowe. To właściwie normalne. Nie

może być inaczej w czasie ogólnego kryzysu. I adwokaturze prawdopodobnie przyjdzie zapłacić sporą cenę. Wykonywanie zawodu będzie utrudnione, kto wie czy nie spadnie jeszcze bardziej liczba spraw, obniżą się dochody. Ja jednak sądzę, że ten okres nie będzie długi. Adwokatura nie z takich kryzysów wychodzi obronną ręką. Jak wiadomo, Napoleon chciał zlikwidować adwokaturę, Lenin wprowadził to w życie. Ale wcześniej czy później okazywało się, że społeczeństwo nie może prawidłowo funkcjonować bez adwokatury. Takiej, która hołduje określonej dobrej tradycji. Ludzie zawsze będą szukali kogoś, kto w trudnej sytuacji da im poczucie bezpieczeństwa, a to może zagwarantować tylko ten, do kogo ma się zaufanie.

Jeśli adwokaturę wprowadzi się do wolnej konkurencji, gdzie zgodnie z prawami rynku zasadniczą rolę odgrywać będą kwestie merkantylne, to tym samym kończy się zaufanie i bezpieczeństwo klienta. Nieograniczona niczym liczbą adwokatów, o co niektórzy się dopominają, prowadziłaby do walki: per fas et nefas. Bez oglądania się na elementarną etykę. Jest złudzeniem, że w takiej sytuacji orzecznictwu dyscyplinarnemu uda się zapobiec degeneracji zawodu.

A co do reklamy. Wydaje się, że obowiązująca do dziś uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej z 29.IV.1989 r. dająca radom adwokackim możliwość informowania o działalności zawodowej adwokatury, jednak bez podawania nazwisk adwokatów właściwie reguluje tę kwestię.

Niczym nieskrępowana reklama stanowiłaby czynnik dezinformujący. To nie są usługi handlowe, w których można się prześcigać w różnych wymyślnych zachętach. Na takich praktykach w naszym zawodzie straciłby nie kto inny, tylko ten, który poszukuje pomocy prawnej.

Dziś ukazuje się już dziesiątki niejednokrotnie dziwacznych reklam usług prawnych w wykonaniu różnych spółek, za którymi nie wiadomo kto stoi. Wcale nie do rzadkości należy reklama zawierająca zapewnienia o sukcesie.

— **My wiemy, że za podobnym hasłem kryje się najprawdopodobniej hochsztapler.**

— No więc jak za pomocą reklamy z kimś takim ma konkurować adwokat?

— **Ale klient, co tu ukrywać, pójdzie do tego kogoś, kto mniej lub bardziej nachalnie zaoferuje swoje usługi.**

— Tak. Kient tam pójdzie. Raz. Z drugą sprawą już tam nie wróci. Nie mam cienia wątpliwości, że taka będzie prawidłowość. Tę jedną sprawę, taką czy inną, mniej lub bardziej kompetentna spółka, żeby już pozostać przy eleganckim języku, zabierze adwokatowi. W okresie przejściowym nie uchronimy się od tego zjawiska. Musimy przetrwać i przenieść etos naszej korporacji przez obecne trudne lata. Jednocześnie zaś domagać się i prosić mi wierzyć, że czynię w tym kierunku, co tylko mogę, aby uzdrowić sytuację przez uchylenie bardzo złej, szkodliwej normy artykułu 24 ustawy o działalności gospodarczej.

Trudno nie nazwać skandalem sposobu jej powołania i późniejszej zmiany. Nie jest to do zaakceptowania, by o co prawda niewielkiej, ale jest w końcu ważnej społeczności zawodowej decydowano bez jej udziału, i to w ustawie o działalności gospodarczej. To, delikatnie mówiąc, niewłaściwe miejsce rozstrzygnięcia o istotnych zagadnieniach, a nawet w jakimś stopniu o losach zawodu adwokata. Dlaczego nie zrobiono tego przez zmianę prawa o adwokaturze i dodanie odpowiedniego przepisu? Ano z tego powodu, że wówczas należałoby spytać zainteresowane środowisko. Niejako więc przez wejście tylnymi drzwiami, unikając choćby naszej opinii, zdecydowano o adwokatach. Ze skutkami fatalnymi, które niejednokrotnie jeszcze się objawią.

— **Tymczasem część zespołów stoi dziś w obliczu krachu finansowego. Mnożą się wypowiedzenia umów najmu lokali lub żądania czynszów w wysokościach nie dających żadnych szans adwokatom. Czy przygotowywane są działania zabezpieczające egzystencje zespołów — dominującej dziś formy wykonywania zawodu?**

**Jaką rolę widziałby Pan tu dla Naczelnej Rady, a jaką dla izb adwokackich?**

— Trudno sobie wyobrazić sensowne kroki na tym szczeblu w celu uzyskania na przykład jakichś preferencji w ustalaniu stawek czynszowych. Trzeba być realistą. Jest przecież czystą utopią zakładać, aby udało się wyjednać u pana Balcerowicza jakieś szczególne potraktowanie adwokatów.

Nie wykluczam natomiast skutecznych działań okręgowych rad adwokackich, bo na pewno mogą powstać możliwości pewnego wpływu na decyzje podejmowane przez władze lokalne. Mamy też w samorządzie terytorialnym swoich przedstawicieli.

Ostatnio zwróciliśmy się z pismem informującym wszystkie okręgowe rady adwokackie, że istnieje — naszym zdaniem — możliwość kwestionowania w oparciu o ustawę antymonopolową wygórowanych czynszów, i to na drodze sądowej.

W Naczelnej Radzie dostrzegamy trudności zespołów, ale niektórym faktom po prostu nie sposób się przeciwstawić. Nie możemy dla pozorowania aktywności pozwalać sobie na wystąpienia z góry skazane na przegraną. O to zaś, co ma szanse powodzenia, zabiegamy. Wystąpiliśmy do ministra pracy i polityki socjalnej w sprawie niewłaściwych rozstrzygnięć w systemie naliczania wysokości składki na rzecz ZUS.

Co jeszcze? Przewidujemy energiczne działania na rzecz uwzględnienia w nowym systemie podatkowym kosztów adwokackich jako kosztów uzyskania dochodów z jakiejś działalności, nie tylko zresztą gospodarczej. W całym cywilizowanym świecie rachunki wystawiane przez kancelarie adwokackie są uwzględniane przy obliczaniu podatku. Mam nadzieję, że uda się doprowadzić do takiego uregulowania. W pewnej mierze może to przyczynić się do poprawienia sytuacji niejednego zespołu, bowiem klient wiedząc, że ponoszone koszty adwokackie zostaną mu wliczone w koszty tak zwanego użytku i odliczone od podstawy wymiaru

podatku, nie będzie się wzdrygał przed zapłaceniem godziwego honorarium. A jednocześnie fachowa pomoc prawna, udzielona w odpowiednim momencie niejednokrotnie może przynosić inne, już pozaadwokackie korzyści z postaci zgodnego z prawem działania, zapobiegania sporom sądowym itp. Jest to rozwiązanie sprawdzane w wielu krajach i należy przypuszczać, że nie zostało wymyślone tylko po to, aby adwokatom działało się lepiej.

— **Sprawy bytowe to jedna strona. Ale stoimy, jak wiadomo, i przed innymi zagrożeniami.**

— Niestety tak. Trzeba powiedzieć wprost, że antyadwokackie działania mają już swoją historię i że przynosiły pewne skutki. Została naruszona tożsamość adwokatury przez narzucony system przyjmowania osób do naszego zawodu praktycznie bez kontroli samorządu. Musimy uczynić wszystko, aby tę tożsamość odbudować. I istnieje ku temu jedna droga. Obowiązkowa aplikacja adwokacka. A odstępstwa od tej reguły? Tak, ale tylko jako chlubne wyjątki pozostawione do decyzji samorządu. I można być spokojnym o to, że ktoś wybitny, wyróżniający się, jeśli zechce zostać adwokatem — to nim zostanie.

— **Jednak w opinii części środowiska nie wykorzystano niewielkich, ale istniejących uprawnień, by kontrolować napływ do adwokatury. Głośne nazwiska skompromitowanych osób, które znalazły się w palestrze, to spektakularny efekt praktyki, która już wywołała nieodwracalne skutki.**

— Nie ulega wątpliwości, że kryzys wymiaru sprawiedliwości jest ogromny. Nie mogło to nie dotknąć adwokatury. Jeśli mówimy, że kompromitacją było przyjęcie konkretnych osób pełniących przedtem funkcję prokuratora lub sędziego, to znaczy, że oni nie powinni pracować tam, gdzie pracowali. W normalnym systemie byłoby zaszczytem przyjmować do naszego grona sędziów. Obrona przed nimi, to wyraz negatywnej oceny ich poziomu moralnego, zawodowego. I zwyczajną bzdurą jest twierdzenie, że nie chcielibyśmy powiększać środowiska w oba-

wie przed konkurencją, w trosce o własną kieszeń. Przecież organa adwokatury walczyły ciągle o zezwolenie na zwiększenie liczby aplikantów adwokackich. Ale tego nam właśnie odmawiano. No, coś jednak zmienia się na lepsze. Wybory do Sądu Najwyższego, przebudowa struktury prokuratury. To wszystko dobrze rokuje. Może to jeszcze nie wiosna, ale przedwiosnie już się wyczuwa.

— **Tak, tylko że równocześnie przygotowuje się bezprecedensową próbę zdeintegrowania naszego zawodu. Na ostatnim Zjeździe przypomniano niektóre z akcji skierowanych przeciwko adwokatrze. Mówiono otwarcie o działalności specjalnej komórki do spraw adwokatury w MSW i jej odpowiednikach na szczeblach wojewódzkich. Jeden z kolegów poruszył genezę treści punktu 4 artykułu 66 ustawy prawo o adwokatrze i stwierdził, że podobno projekt regulacji przyjęty przez komisję sejmowe mówił, iż na listę adwokatów może być wpisana osoba, która „odbyła aplikację radcowską przewidzianą w ustawie o radcach prawnych”. Tymczasem opublikowano tekst: odbyty aplikację radcowską przewidzianą w przepisach o radcach prawnych. Zmiana, jak wiadomo, brzemienne w skutki. Chyba najwyższy czas wyjaśnić czy to prawda, a jeśli tak to, podać do wiadomości publicznej, kto i na jakim etapie, przed czy po głosowaniu dokonał tej „przeróbki”.**

— Jest to rzeczywiście sprawa, którą trzeba niezwłocznie do końca wyjaśnić.

— **Ostatnio mnożą się artykuły przypominające, nie waham się tego powiedzieć, dobrze zorganizowaną kampanię, w której usiłuje się przekonać (chyba nie tylko opinię publiczną) o celowości połączenia zawodów radcy prawnego i adwokata. Chodzi, jak się wydaje, o wywołanie wrażenia, że żyjemy w zaufaniu w sobie i w strachu przed konkurencją. Krążą pogłoski o zerwaniu rozmów między oboma samorządami.**

— To prawda, rozmowy zostały zerwane i to trzeba wprost powiedzieć, z winy przedstawicieli samorządu radcowskiego. Aby wyjaśnić bliżej te okoliczności, muszę

wrócić do mego spotkania u ministra sprawiedliwości. Mając przygotowany projekt o nowelizacji prawa o adwokaturze z odpowiednią liczbą podpisów posłów wymaganych do wystąpienia z inicjatywą poselską, poprosiłem o spotkanie pana ministra Bentkowskiego. Zrobiłem to w geście lojalności nie tylko wobec ministra, ale i środowiska radców prawnych.

Minister zaproponował spotkanie u niego przedstawicieli obu samorządów. Doszło do takich rozmów. Minister gorąco apelował, wyłącznie do radców prawnych, aby po raz jeszcze przemyśleli swoje stanowisko i je zmienili. Przytaczał argumenty uzasadniające nasze racje, których — myśląc kategoriami dobrze pojętego interesu społecznego — nie sposób zakwestionować. Wspólnie uzgodniliśmy, że w terminie 14 dni radcowie, mając na uwadze pogląd ministra sprawiedliwości, przedstawią ostateczne stanowisko.

Spotkaliśmy się zatem ponownie z przedstawicielami radców. I na samym początku usłyszeliśmy, że prezydium ich samorządu upoważniło do zakomunikowania, iż nie zamierza uwzględnić opinii ministra sprawiedliwości, nie odstąpi ani na cal od projektu ustawy uprawniającej radców do udzielania pomocy prawnej wszystkim podmiotom zarówno gospodarczym, jak i fizycznym we wszelkich dziedzinach, z wyłączeniem tylko spraw karnych.

Takie stanowisko uniemożliwiało, rzecz jasna, jakąkolwiek dyskusję. Delegacja radców prawnych weszła. Powiedziała kilka zdań i wyszła. Ja zaś następnego dnia złożyłem w Sejmie projekt nowelizacji prawa o adwokaturze.

**— Żadne, znane przecież argumenty, przemawiające przeciwko takiemu rozwiązaniu, nie trafiły do przekonania?**

— Nasze i ministra sprawiedliwości argumenty kwitowali jednym. Skoro też mają wykształcenie prawnicze, to nie ma podstaw do jakiegokolwiek ograniczania ich działalności.

**— Jak wiadomo w cywilizowanych krajach takie wykształcenie nie uprawnia do wykonywania zawodu adwokackiego. Na-**

**wet w Stanach Zjednoczonych, gdzie ponoć wszystko już było i wszystko wolno, wymagany jest niezwykle trudny egzamin, także testowy. Nie został adwokatem nawet syn Johna Kennedy'ego, bo dwukrotnie oblał.**

— Muszę Panu powiedzieć, że zdumiewa mnie, z jaką trudnością torują sobie drogę pewne prawdy. Że nie dla dobra kogo innego, ale właśnie społeczeństwa, zawód adwokacki powinien być zawodem elitarnym. Ci, którzy zarzucają nam ksenofobię i obawy o własne interesy oraz podnoszą inne, często mało poważne zarzuty, nie znają i nie rozumieją specyfiki zawodu. Człowiek dopóki nie znajdzie się w sytuacji zmuszającej do szukania pomocy prawnej, a niejednokrotnie ratunku, dopóty nie zdaje sobie sprawy, że tym, do kogo się zwróci, będzie adwokat. Bo jest to człowiek niezależny, wykonujący wolny zawód, związany tajemnicą zawodową.

Radcowie prawni mają świadomość tego aspektu zagadnienia i usiłują z tymi kwestiami się uporać karkołomnymi wybiegami. Piszą zatem w projekcie, że ich zawód, to wolny zawód, że obowiązując ich będzie tajemnica zawodowa. Zamykają oczy na coś tak oczywistego, że nie wykonuje wolnego zawodu ktoś, kto pozostaje w stosunku pracy, jest podporządkowany kierownikowi zakładu, zobowiązany do wykonywania poleceń i lojalności wobec pracodawcy. W tej sytuacji zapis o tajemnicy zawodowej musi pozostać, bo inaczej być nie może, hasłem, pustym frazesem. No i nie chcą przyjąć do wiadomości, że choćby w sprawach rodzinnych wymagane jest coś więcej, niż biegła znajomość przepisów prawa gospodarczego i przypomnienie sobie treści kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. I czym, między nami mówiąc, różni się umiejętność prowadzenia sprawy rodzinnej od karnej, aby w tym miejscu czynić rozgraniczenie. Dlaczego więc, chciałoby się zapytać, zatrzymano się w połowie drogi w roszczeniach. Kodeks karny też sobie można przeczytać.

**— Wydaje mi się, że projektodawcy ustawy o radcach prawnych zapominają o niejednej specyfice naszego zawodu.**

**Choćby o sztuce humanitarnego kontaktu adwokata z klientem, zasadach reprezentowania interesów w drastycznych sprawach, o relacjach między adwokatami.**

— I o tym wszystkim, czym różni się nasz zawód od innych zawodów prawniczych. Nie jest przecież tak, że nie chcemy dopuścić innych, chętnych, zdolnych, posiadających odpowiednie predyspozycje. Zdobądź kwalifikacje do tego zawodu, który charakteryzuje się niepowtarzalną odmiennością. Zdad egzamin. I jesteś wśród nas.

**— Jak długo zatem przyjdzie nam czekać na definitywne rozstrzygnięcia? Zgromadzenie Warszawskiej Izby zaapelowało do Koleżanek i Kolegów — członków parlamentu o wpłynięcie na przyspieszenie procesu legislacyjnego nad nowelizacją prawa o adwokaturze. Przewiduje ona poza innymi rozwiązaniami, stawki umowne. Pan Senator Wende usłyszawszy ten fragment uchwały poinformował, że przed nami „w kolejce” czeka do uchwalenia stos ustaw i nasza raczej nie ma w tym roku szans.**

— Istnieją dwa tryby legislacyjne. Gdybyśmy mieli projekt rządu, to oczekiwanie byłoby rzeczywiście długie, na swoje miejsce moglibyśmy liczyć po uchwaleniu ustaw o znaczeniu priorytetowym. Trzeba pamiętać, że w odpowiedzi na apel wicepremiera Balcerowicza, Sejm powołał nadzwyczajną komisję do przygotowania pakietu ustaw związanych z prywatyzacją majątku przedsiębiorstw i te projekty mają pierwszeństwo.

Dlatego też wybraliśmy drogę inicjatywy poselskiej. Proces legislacyjny dotyczący tych projektów jest niejako równoległy do prac nad projektami rządowymi. Nie jestem pesymistycznie nastawiony do perspektywy uchwalenia „naszej ustawy”, myślę, że już jesienią przygotowana przez nas nowelizacja będzie przedmiotem badań w komisjach sejmowych.

Marszałek Sejmu, przyjmując prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, wypowiedział się za jednoczesnymi pracami nad ustawą o radcach prawnych. Trudno temu poglądowi odmówić logiki.

**— A prace nad Konstytucją? Wiemy, że bierze Pan w nich udział. Czy można liczyć na jej uchwalenie 3 Maja 1991 roku?**

— Konstytucja, jej treść, to dziś jeden z najistotniejszych elementów życia politycznego. Ścierają się przy tym dwie koncepcje. Jedna, że nową ustawą zasadniczą należy uczcić dwuchsetlecie Konstytucji 3 Maja. Według drugiej, nie mniej ważnej: Konstytucja winna być napisana i uchwalona przez nowy parlament, a nie ten, który został wybrany w sposób niedemokratyczny.

**— Częściowo.**

— Nie, według mojej opinii, nie wolno czynić takich rozróżnień. Albo są wybory demokratyczne, albo nie. Ubiegłoroczne demokratycznymi nie były, wobec tego obecny parlament nie ma wystarczającego, rzecz można, mandatu do tego, aby uchwalać ustawę tego rzędu, o tak ogromnym znaczeniu dla przyszłej Polski. Opowiadam się za tym drugim rozwiązaniem. Wspaniała historyczna rocznica nie powinna w sposób bezwzględny determinować terminu i okoliczności uchwalenia Konstytucji.

Rozważana jest jeszcze inna możliwość. Poddanie pod referendum podstawowych rozstrzygnięć, z których rola, zakres uprawnień prezydenta się wydaje zagadnieniem najważniejszym. Trudno dziś powiedzieć, która z koncepcji uchwalenia Konstytucji zwycięży.

Jeśli już Pan zapytał o moją pracę w komisji konstytucyjnej. Na pierwszym posiedzeniu dałem wyraz memu poglądowi, że w tej konstytucji należy ostatecznie rozstrzygnąć — z punktu widzenia prawnego — problem ciągłości prawnej i konstytucyjnej państwowości kontynuowanej przez Polaków za granicą. Nie wolno unikać tego problemu czy go bagatelizować. Nie tylko bowiem wyrządza się krzywdę naszym Rodakom, ale pozostawia się w spadku następnym pokoleniom coś, do czego suwerenne państwo powinno się bez zwłoki odnieść.

**— Mamy dość liczną grupę adwokatów — parlamentarzystów. Czy według Pana ich głos jest wysłuchiwany i brany pod**

**uwagę? Czy mają rzeczywisty wpływ na proces legislacyjny? Niektórzy mówią nawet o adwokackim lobby, ale Inni twierdzą, że to pozory i o czymś takim w ogóle nie ma mowy, bo działania adwokatów w parlamencie nie są w najmniejszym stopniu skoordynowane. Co Pan sądzi o powołaniu Klubu Adwokatów Parlamentarzystów?**

— Nie wydaje mi się, aby istniała potrzeba utworzenia takiego Klubu. Natomiast w Naczelnej Radzie powołujemy komórkę, która będzie utrzymywała stały kontakt z adwokatami parlamentarzystami. Są oni skupieni w dwóch komisjach: wymiaru sprawiedliwości i ustawodawczej. Ci z kolegów, którzy pracują w tej ostatniej, bardzo trudnej, niezmiernie absorbującej, mają znaczący wpływ na treść i formę w zasadzie wszystkich aktów prawnych. Nie słyszałem, aby ich głos był lekceważony. Na pewno mieliśmy znaczący udział w opracowaniu ostatecznego kształtu ustaw o Sądzie Najwyższym i prokuraturze. Obie ustawy zostały, jak sądzę uchwalone zgodnie z oczekiwaniami naszego środowiska.

Pamiętajmy jednak, że sytuacja postów i senatorów — adwokatów jest szczególna. Wszyscy parlamentarzyści uczą się zachowań w demokracji. Uczymy się zwłaszcza prowadzenia sporów, sposobów argumentowania, przekonywania, a nawet głosowania. Daje o sobie znać brak doświadczenia w autentycznym życiu politycznym. Prawnicy, a przede wszystkim adwokaci, mają teraz do spełnienia bardzo niewdzięczną rolę. Bo tu się rozstrzyga sprawy o wielkiej randze, wagi państwowej, a ktoś tam zgłasza jakieś uwagi o charakterze formalnym, zaktóca sprawny przebieg debaty, czepia się „drobiazgów”. Za to niejednokrotnie jesteśmy strofowani. A przecież właśnie teraz, w okresie tworzenia podstaw normalnego życia parlamentarnego, dbanie o formalną stronę jest rzeczą niezmiernie ważną.

Żeby wczepać temat. Zgłosiliśmy listę adwokatów — ekspertów do Sejmu i Senatu i niewątpliwie ich wiedza będzie dobrze wykorzystana. Mam natomiast żal

do rządu, że nie wystuchano naszego głosu tworząc Radę Legislacyjną. Premier nie dostrzegł, że możemy choćby ostrzec i to na wstępnym etapie prac legislacyjnych, przed pewnymi konsekwencjami rozwiązań prawnych, bo dysponujemy bogatym doświadczeniem przy stosowaniu prawa.

**— Czy nie sądzi Pan, że w przyszłych wyborach należałoby zadbać, aby adwokatura, organy jej samorządu wysuwały kandydatów, może nawet organizowały kampanie wyborcze?**

— Myśl jest dobra. Można byłoby sobie tylko życzyć, aby w następnych parlamentach znajdowali się adwokaci wybrani również ze względu na swą wysoką fachowość, a nie tylko z racji swej działalności politycznej. Ale wysuwanie takich kandydatów ma sens tylko wówczas, gdy istnieje realna szansa wybrania do parlamentu. Cóż z tego, że zgłosimy mniejszą czy większą grupę kolegów. Prawda jest taka, że dotychczas w życiu publicznym nie funkcjonowaliśmy w takim stopniu, by liczyć na szerokie poparcie, inaczej mówiąc na popularność. Sama kampania wyborcza, nawet najbardziej efektywna, sprawy tu nie załatwi.

**— Z tego płyną określone wnioski.**

— Tak. I tu dotykamy artykułu 1 ustawy prawo o adwokaturze. Przecież mieliśmy dotąd zamknięte usta, zawężoną możliwość działania. I dopiero od kilku miesięcy, gdy Sąd Najwyższy uchylił swoje poprzednie orzeczenia, mamy otwartą drogę do działalności publicznej. Ale nie ulegamy złudzeniom. Zorganizowanie takiego rzeczywistego udziału, to rzecz bardzo trudna. Wiążąca się z koniecznością rozwiązywania niełatwych dylematów. Rodzi się życie polityczne. Czy więc adwokatura ma się określać, opowiadać i przyznawać do takiej, a nie innej orientacji politycznej? Czy też mamy liczyć na tych wyborców, którzy będą poszukiwać swoich przedstawicieli wśród ludzi apolitycznych, wyróżniających się doświadczeniem i wiedzą? Czy taki kandydat będzie w stanie zyskać dostateczną popularność



i poparcie? Takich pytań jest więcej i będzie przybywać w miarę rozwoju form życia politycznego.

Moim zdaniem samorząd adwokacki jest powołany przede wszystkim do ochrony tych, którzy ten zawód wykonują. Dlatego powinien pozostać strukturą apolityczną.

— **Uczestniczy Pan w pracach komisji nadzwyczajnej badającej działalność MSW. Efekty działalności tej komisji są raczej mizerne. W każdym razie dotychczas przekazywane informacje społeczeństwa nie satysfakcjonują. Czy istnieje szansa na zintensyfikowanie prac, bo w takim tempie — ostatnio podano, że przeanalizowano bodaj 19 spraw — na wyniki przyjdzie oczekiwać następnemu pokoleniu. Co Pan w ogóle sądzi o możliwościach tej komisji?**

— Wszystko zależy od tego, jak zakreśli się oczekiwania. Jeżeli będzie się liczyć na znalezienie winnych popełnienia zbrodni w badanych sprawach, to rzeczywiście wyniki okażą się zapewne — jak to Pan powiedział — mizerne. Trzeba jednak pamiętać, w jakim celu ta komisja została powołana. Chodzi o określenie stopnia odpowiedzialności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za te przestępstwa. I przez dowody odpowiedzialności należy rozumieć nie tylko te, uzasadniające winę bezpośredniego sprawcy, ale i te dowody, które unaoczniają z czyjej inspiracji i dlaczego we wszystkich sprawach, w których śmierć ponieśli ludzie związani z opozycją, nie wykryto sprawców zabójstw. Materiał ten powinien zawierać ocenę działalności tego resortu.

— **Dobrze, ale chyba nie bez słusznych racji społeczeństwo domaga się postawienia winnych przed sądem.**

— Dam Panu jeden przykład. W sprawie Lubina istnieje ekspertyza, z której wynika, że nie ma możliwości ustalenia, kto i z którego karabinu oddał śmiertelne strzały. Są pociski. Tylko że broń została zabezpieczona cztery miesiące po zdarzeniu. Dziś pociągnięcie do odpowiedzialności osoby, która strzelała, jest więc po prostu niemożliwe. Chyba że sprawca sam się ujawni albo nastąpi nadzwyczajny

jakiś przypadek. Można natomiast ustalić, kto wydał ostre naboje, kto i dlaczego dopuścił do niezabezpieczenia karabinów zaraz po zajęciu i prowadzenia tej sprawy w sposób urągający elementarnym zasadom postępowania.

Mamy przede wszystkim obowiązek ustalić przyczyny, dla których sprawcy nie zostali ustaleny, tam wszędzie, gdzie nie ma już możliwości wskazania bezpośredniego wykonawcy. Ale w moim przekonaniu będą i takie sprawy, w których winnych uda się ujawnić. Komisja przekaże wówczas materiał prokuratorowi generalnemu, który podejmie decyzję co do ścigania tych osób.

Społeczeństwo się denerwuje, ale trzeba wziąć pod uwagę i to, że przed reformowaniem tego resortu istniały duże trudności dotarcia do osób mogących udzielić informacji oraz do jakichś znaczących materiałów.

— **Czas jednak działa na niekorzyść.**

— Ja uważam, że teraz już nie. Jest akurat przeciwnie.

— **Nie obawia się Pan dalszego niszczenia dokumentów?**

— Te, które mogły być zniszczone, zniszczono zanim zostaliśmy powołani. Tego można być pewnym. Chcę tu jednak zwrócić uwagę na pewien aspekt zagadnienia. Sam fakt istnienia komisji spełnia niebagatelną rolę przy funkcjonowaniu tego resortu. Może w przyszłym parlamencie, wzorem niektórych państw, należałoby powołać do życia takie ciało parlamentarne, które będzie sprawować funkcje kontrolne, mając prawo prowadzenie śledztw i przestęchiwań w niektórych szczególnych sprawach.

— **Dotknęliśmy problematyki, do której społeczeństwo przywiązuje ogromną wagę. Czy godzi się Pan z poglądem o słuszności „przebaczenia i puszczenia w niepamięć“ win rodzimych konfidentów.**

— Oświadczenie, które złożył wiceminister Kozłowski, jest wystarczające, pełne. Co przez to rozumiem? Uważam, że ludzie, którzy pełnili zadania, o jakich Pan wspominał, mają możliwość odsunąć się od życia politycznego.

— A jeśli nie skorzystają z tej szansy?

— Dopóki nie będzie stuprocentowej pewności, że określona osoba prowadziła taką działalność, nie będzie wolno jej zdyskredytować. Proszę pamiętać, że nie mamy żadnego środka do zweryfikowania, czy ewentualnie ujawnione listy tajnych współpracowników służby bezpieczeństwa byłyby autentyczne.

— Czyżby zatem zakłute koło, poza obręb którego wyjść nie sposób? I całkowita bezradność w uniemożliwieniu takim ludziom wpływu na życie publiczne? Istnieją wszak słuszne obawy, że niektórzy z nich mogą odgrywać, i to znaczącą rolę polityczną, pod innym szyldem, a w rzeczywistości bez zmiany mocodawcy. W Czechosłowacji i NRD doszło do kilku afer, jakoś sobie radzą z tym problemem.

— Nie można powiedzieć, że udało się tam rozwiązać tę kwestię. Przecież nie wyjaśniono wszystkich okoliczności, na dobrą sprawę nie wiadomo, czy jedna, druga afera nie była elementem gry politycznej, czy wręcz prowokacji.

Jest to sytuacja trochę, jak z tragedii greckiej. Do końca nie będzie się znało prawdy.

— Ostatnio wprawiła w zdumienie telewizyjna wypowiedź jednego z liderów ruchu ludowego. Oświadczył, że nie pamięta już śmierci brata, o spowodowanie której podejrzewa się tak zwane służby specjalne. Na Boga! Przecież każdy chyba wyczuwa tu pokłady jakiejś kunktatorskiej hipokryzji...

— Nie, nie powiedział w ten sposób. Stwierdził, że nie pamięta im tej śmierci. Mieści się w tej wypowiedzi element wybaczenia i każdy musi mieć do tego prawo. Nie może być tak, aby te czy inne racje społeczne odbierały człowiekowi prawo do przebaczenia. Dlatego nie podejmowałbym się polemiki na temat tej wypowiedzi.

— Również niedawno w programie telewizyjnym zostaliśmy zaskoczeni wypowiedzią rzecznika Ministerstwa Sprawiedliwości. Otóż ten Pan bez większej żenady przyznał, że do dziś w Sądzie Najwyższym orzekają sędziowie odpowiedzialni za fe-

rowanie zbrodniczych wyroków. Ale „tylko kilku” — usłyszeliśmy — i „już są w wieku przedemerytalnym”. I co? Na tym koniec? Zatem ciepła emeryturka? Czy naprawdę w naszym społeczeństwie nie ma sił zdolnych do rozliczenia tych, którzy brali udział w eksterminacji własnego narodu? Formułuję te myśli ostro, ale całe środowisko prawnicze i nie tylko ono, myśli nie inaczej. Jest Pan blisko dzisiejszej elity władzy. Czy takie głosy tam docierają?

— Oczywiście. Podobnie mówiło się w Sejmie. Przecież zagadnieniu temu poświęcona była cała debata. Ale są i tacy, proszę Pana, którzy podnoszą, by w życiu politycznym nie kierować się zemstą.

— Tu nie chodzi o zemstę, lecz o zadośćuczynienie elementarnej sprawiedliwości. Tego domagają się nie tylko rodziny bezprawnie straconych.

— Elementarna sprawiedliwość... Właśnie ona zna ścisłe granice. Wspomniał Pan o emeryturach. Stanowisko Senatu doprowadziło do tego, że projekt rządowy przedstawiony przez ministra Kuronia a przewidujący utrzymanie przywilejów dla osób piastujących poprzednio odpowiedzialne stanowiska, został odrzucony. Dlaczego to przypominam? Otóż stoję na stanowisku, że te osoby winny zostać bezwzględnie pozbawione wszystkich uprawnień z tytułu „zasłużenia się”. Również czynami przestępnymi. Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Czy dziś istnieje możliwość tak zwanego rozliczenia tych osób?

— Ja teraz myślę o tych, którzy dokonywali najbardziej groźnych, po prostu zbrodniczych czynów.

— No dobrze. Weźmy taki przykład. Jaka jest możliwość zareagowania samorządu adwokackiego, gdyby się okazało, że ktoś, kto od ponad trzydziestu lat jest adwokatem, w okresie wcześniejszym był sędzią lub prokuratorem w sądach specjalnych i ma na swoim koncie wyroki śmierci. Jeśli przyjąć możliwość weryfikacji, to należałoby być konsekwentnym i objąć nią sporą część społeczeństwa. Cały ten problem w moim głębokim przekonaniu został rozstrzygnięty przez pre-

miera najstuszniej jak tylko można to było uczynić. Sądzę, że w społeczeństwie, którego moralność została w większości ukształtowana w duchu chrześcijańskim, propozycja premiera, by przeszłość odciąć grubą kreską, jest do zaakceptowania. Co jeszcze raz zaznaczam — nie jest równoznaczne z utrzymaniem jakichkolwiek profitów.

— **A więc nawet rezygnacja z napiętnowania.**

— Może się to odbyć przez odsunięcie raz na zawsze od życia publicznego, od prawa decydowania w najmniejszym choćby stopniu o losie innych ludzi.

— **Nie dopuszcza Pan możliwość pręglacza? Takiego współczesnego. Postawienia przed szeroką publicznością w środkach masowego przekazu.**

— Nie, a już zwłaszcza my, adwokaci musimy być od tego jak najdalej. W myśli zasady, że tam gdzie nie udowodnimy winy, nie wolno karać w żaden sposób.

— **Wśród spraw badanych przez komisję kierowaną przez pana pośła Rokitę jest i ta, która dotyczy śmierci Grzegorza Przemyka. Był Pan pełnomocnikiem matki zamordowanego, Barbary Sadowskiej. I z tą sprawą wiąże się Pana tymczasowe aresztowanie. Trudno w tej rozmowie zbyć milczeniem ten fakt Pana biografii. Czy nadszedł już czas ujawnienia bliższych okoliczności wydarzenia, które wstrząsnęło całą polską advokaturą?**

— Sprawa śmierci Grzegorza Przemyka została zwrócona do prokuratury celem uzupełnienia śledztwa. A więc ten czas, o który Pan zapytał, na pewno nadszedł. Chcę tu jednak od razu wyjaśnić pewną okoliczność. Podczas śledztwa, które toczyło się przeciwko mnie, odmawiałem odpowiedzi na pytania i przekonywałem, iż nie dlatego, że nie chcę mówić, ale że mam ustawy zakaz ujawnienia faktów, o których dowiedziałem się, wykonując zawód adwokata. I że te wiadomości muszą pozostawać poza wszelką kontrolą i ingerencją. Jeżeli dziś wrócono by do śledztwa w tej sprawie i byłbym przestuchiwany, zmuszony byłbym reagować podobnie. Zakres tajemnicy zawodowej

nie może bowiem ulegać zmianom w zależności od przeobrażeń w kraju, różnic w nastawieniu do władzy, do milicji.

Moja sprawa zakończyła się umorzeniem na zasadzie amnestii, nie doszło do sądowych rozstrzygnięć. Słyszałem, że prokurator generalny i tę sprawę bada pod kątem możliwości wniesienia rewizji nadzwyczajnej.

— **Jak wpłynął na Pana kilkumiesięczny pobyt w więzieniu?**

— To niewątpliwie moje najcięższe doświadczenie życiowe. Ale o bliższych okolicznościach może nie teraz. W każdym razie, siedząc na Rakowieckiej, byłem przekonany, że nie będę już pracował jako adwokat.

— **Po ogłoszeniu wyniku wyborów na Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej w głęboko wzruszających słowach wyraził Pan wdzięczność i uznanie Ojcu — również adwokatowi. Trudno sobie wyobrazić, co przeżywał po Pana uwięzieniu. Los jednak wynagrodził to Mu doczekaniem chwili powołania Pana na zaszczytną, najwyższą funkcję w polskiej advokaturze.**

— Tak, przyjął to z ogromną satysfakcją. Dziś już nie żyje. Po wyborze powiedziałem, że Ojcu zawdzięczam wszystko. Chciałem zawrzcć w tej wypowiedzi również to, że rodzinna kontynuacja zawodu adwokata, co niektórzy tak zaciekle usiłują zwalczyć, ma głęboki sens. Może jak w żadnym innym zawodzie.

Od Ojca skorzystałem najwięcej, widząc Jego stosunek do ludzi. Przeżył Oświęcim. Życie i później doświadczało Go ciężko, a mimo to nie miał niczego z nienawiści. Do końca pozostał otwarty. Kochał ludzi. A jeśli tej cechy się nie posiada, nie należy, nie można wykonywać zawodu adwokata.

— **Dziękuję Panu za długą, chyba jednak nie dziennikarską rozmowę. Ale nie mogłem przy tej okazji uciec od obowiązku postawienia licznych pytań nurtujących nasze środowisko. I przyjdę do Pana znów. Za rok. A może wcześniej.**

— W takim razie, do zobaczenia. Dziękuję.

*Wywiad przeprowadzono w czerwcu 1990 r.*